Rok XI. Kraków, 1. września 1908 r. Nr. 17.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.
Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Bój się Boga Stefa, któraż to przyzwoita kobieta, kładzie nogi po kolacyi na stół?!...
— No, a gdzież przyzwoita kobieta kładzie nogi po kolacyi?..
— Gdzie?... — Na otomance...

Facecye zupełnie autentyczne.

Hrabia X. mający rozległe dobra na Podolu galicyjskiem, większą część lata i jesieni spędza zwykle w swym majątku, gdzie w szczególniejszej przyjaźni żyje z miejscowym parochem.

Raz, gdy zgadało się o biedzie w kraju i o ciężkich warunkach utrzymania, szczególniej gdy przyjdzie dzieci wysłać do miasta na naukę, zaciekawiony hrabia, zapytuje księdza wiele też on ma potomstwa.

— Ośmioro, panie hrabie — odpowiada z pokorą ksiądz.

— A bójże się ksiądz pana Boga! to rzeczywiście na te ciężkie czasy za dużo!

— Ha trudno, żony nie mogę zaniedbywać, broni się księżyna.

— Ta dobrze, są przecież środki, które zapobiegają nadmiarowi potomstwa... Widzisz ksiądz, ja choć magnat, mam tylko dwoje, inaczej trudno by żyć na tej stopie..

— Gdybym to ja, biedny wieśniak znał te środki — bąknął zainterpelowany...

Ależ nic trudnego poznać, to zwykłe prezerwatywy — zaraz księdzu pokażę... *(woła)*: Janie! przynieśno pudełeczko, które jest w szufladzie koło łóżka pani hrabiny!

Po chwili Jan wraca z pustemi rękami i z pokłonem powiada:

— Jaśnie Pani hrabina zabrała ze sobą do Zakopanego!

Z humorystyki urzędowej.

1.

Żandarm patrolujący we wsi, napotkał znanego miejscowego pijanicę, który idąc przez wieś, spity jak bela, gwizdał sobie.

Naturalnie żandarm przyaresztował opoja, a w raporcie do sądu uwidocznił:

„Bei der Patrouillierung im Dorfe X. begegnete ich dem betrunkenen Iwan Chudoba, welcher unmoralische Lieder pfiff!..

2.

Innym razem spotkał znów tego samego Iwana, ale tak podciętego, że już ani słowa nawet nie mógł wykrztusić. Gdy żandarm do niego przystąpił, aby go zaaresztować, ten wpadł w złość, a odwróciwszy się tyłem, pokazał palcem na dolną część pleców i wśród czkawki wykrztusił:

„Pocałuj mnie!......“

W doniesieniu do sądu opisał żandarm bardzo obrazowo całe zajście, a gdy doszedł do propozycyi uczynionej mu przez Iwana, zakończył uprzejmie:

— *Was getan, habe ich ihm verhaftet!*

Także powód chwały.

Hrabia X.: Przy mojem urodzeniu były trzy ciotki księżne i dwie hrabiny...

Bankier Goldlust: A przy mojem panie hrabio trzy akuszerki i dwu specyalistów...

Z MOTYWÓW LUDOWYCH.

Pod Wielkanoc, kiedy ziemia
W trawę już porasta,
Mieli we wsi rekolekcye
Jezuici z miasta.

Z kazalnicy Ksiądz Dobrodziej
Prawił im morały,
Aż stękały wszystkie chłopy,
A baby płakały.

A poznawszy jak okropną
Jest grzechu ohyda,
Umocnieni — szli do karczmy
Na wódkę do żyda.

Lecz nie wszyscy zakończali
W karczmie gorzkie żale,
Kilka dziewuch się ostało
Przy konfesyonale.

Hanka stała trzecia z rzędu,
Skruszona, spłakana,
A gdy kolej przyszła na nią
Gruchła na kolana.

I wyznaje grzech swój z łkaniem:
Jak łońskiego lata
Pogrzeszyła jednym czynem
Przez Maćka psubrata!

„To źle bardzo moja córko —
Spowiednik odrzecze —
Człek powinien nad zmysłami
Ciągle trzymać pieczę!

Bo czystości cnota — nasze
Najcenniejsze mienie,
Zapomniałaś o tem: „Nie wódź
Nas na pokuszenie!“

„Kiej on wiódł mnie — rzecze dziewka
Ze łkaniem na poły —
Ale nie na pokusenie,
Ino... do stodoły!...“ —

Przyczyna niepogody.

Pan Bombkiewicz, stały gość handlu Frassa i Spółki, rozpamiętując niedawne wylewy i ciągłe niepogody, zapytany co uważa za przyczynę, że tak ciągle leje i leje, powiada bez namysłu:

— A to panie Dobrodzieju muszą i tam w górze dużo pić!

W urodziny cesarskie.

W pewnem małem miasteczku galicyjskiem, odbywało się ośmnastego sierpnia nabożeństwo z okazyi urodzin cesarza.

Po uroczystej mszy odśpiewano hymn „Te Deum laudamus“, po którym celebrujący proboszcz odśpiewał przepisane modlitwy. Między innemi zaintonował:

— *Salvum fac Domine imperatorem nostrum Franciscum Josephum* (Zbaw Boże Cesarza Franciszka Józefa). Organista, który nie wiedział, co ma odpowiedzieć, zaśpiewał na to, aby przecież dać jakąś odpowiedź:

— *Qui fecit coelum et terram*! (który stworzył niebo i ziemię!)...

Z życia ś. p. Ćwierciakiewiczowej.

Ś. p. Ćwierciakiewiczowa, jedyna z kobiet, której działalność literacka każdemu mężczyźnie jest przyjemną, jako autorki „365 obiadów“, była znaną weredyczką, której „języka“ wszyscy ogromnie się bali.

Lato spędzała zawsze w uzdrojowiskach galicyjskich, głównie w Zakopanem, odwiedzając od czasu do czasu Krynicę, Szczawnicę i Rabkę.

Gdy przed laty przybyła do Rabki, postanowił pewien, uchodzący za dowcipnego kupczyk, wprowadzić ją przecież w kłopot, ale mu się nie udało.

Ćwierciakiewiczowa spacerowała właśnie w licznem towarzystwie, wśród którego był i ów jegomość, gdy nagle zbliżył się on do niej i zapytał:

— Proszę pani, słyszałem, że pani taka gospodarna, może mi też pani powie, tak na oko, wiele też potrzebaby dla mnie płótna na inexprimable?...

Ćwierciakiewiczowa nie zbita z tropu, zmierzyła go od stóp do głów i ku ogólnej wesołości obecnych powiada bez zająknienia:

— Jak dla takiego śmierdziucha, to wystarczy dwa łokcie.

Także spadek.

Kobieta, która z Bronowic nosi mleko do adwokata B., dawniej bardzo rozmowna, od niejakiegoś czasu zmieniła się do niepoznania i zaledwie czasem odezwała się i to jednem tylko słowem.

Gdy ją zaciekawieni domownicy adwokata zapytali o przyczynę milczenia, odparła:

— Odziedziczyłam po córce, co była nauczycielką sztuczne zęby...

— To dlatego taka jesteście dumna, że i gadać nie chcecie?...

— E nie, proszę łaski pańskiej, ale się boję, żeby mi te zęby z gęby nie wyleciały, bom je tam wsadziła...

GRZESZNICA.

Humoreska małżeńska.

Pani Julia, żona drugiego sekretarza siódmego departamentu tej a tej instytucyi publicznej, powraca w porze obiadowej — koło godziny 4-tej popołudniu — do domu. Stosownie do swego przyzwyczajenia, zaraz zrana po śniadaniu wyszła na spacer. Bez wątpienia powraca z jakiejś romansowej randki, gdyż pani Julia „morowa“, jak ją w urzędzie nazywają, — za cel swego życia sobie postawiła, zalesić na nowo łysą głowę swego mężulka.

Spokojnie, powoli wchodzi po schodach. Myśl, że jej mąż może już powrócił i że z niecierpliwością jej oczekuje, wcale nie wytrąca jej z równowagi. W pierwszych czasach po ślubie troszeczkę się go obawiała i wskutek tego była nieco ostrożniejszą. Ale wkrótce przyszła do przekonania, że nie potrzebuje się wcale żenować. „Papuś“ — taką pieszczotliwą nazwę dała swemu mężowi — nigdy nic nie mówił. Ufna w jego ślepotę, powoli ale stale swoje spacery przedłużała — coraz to wcześniej wychodziła a coraz to później wracała. Był to nawet ładny rys jej charakteru, że na obiad wracała do domu. Spokojnie, powoli, — jako się rzekło — wchodzi właśnie po schodach do domu.

Nagle stanęła zdumiona. Zdało się jej, jakgdyby w ich mieszkaniu rozlegał się jakiś gniewny głos. A co ciekawsze — głos ten dziwnie był podobny do głosu jej męża, spokojnego Papusia!

Pani Julia jest w dobrym humorze — Papuś się gniewa! Toż to będzie komedya... jak serdecznie się ona uśmieje... chyba, że paniczny strach, jaki jej wzorowego małżonka przejmuje na jej widok, zmusi go do zniżenia swego głosu przynajmniej o cztery oktawy. Przyspiesza kroku, otwiera drzwi i staje oko w oko naprzeciw męża. Lecz natychmiast opuszcza ją ochota do śmiechu. Bo mężuś jest w najwyższej pasyi i to całkiem na seryo!... Czerwony na twarzy jak gotowany rak, resztki rzadkich włosów nastrzępione, jak u jeża, trzęsąc się cały z oburzenia przebiega wielkimi krokami mieszkanie i żywo giestykuluje rękami! Od czasu do czasu wymierza stołkowi porządne kopnięcie nogą, tak, że biedny stołek jak martwy pada na posadzkę. Ta scena zrobiła na pani Julii potężne wrażenie, lecz w każdym razie postanowiła burzę zażegnać.

— Ależ Papuś!... Co też ty wyrabiasz?!...

— Mąż na chwilę przerwał wędrówkę i spokojnie, ale dobitnie rzekł:

— Ach!... Więc jesteś przecie!... Co za szczęście!... Mamy mały rachunek do uregulowania!...

— Co za rachunek?!... Z kim rachunek?!... zapytała żona nie tracąc kontenansu.

— Naturalnie, że nie z prezydentową! — odparł mąż i gwałtownie uderzył pięścią w stół, że aż ustawione talerze puściły się w piekielny taniec. — Może myślałaś, że mnie można na dudka wystrychnąć? Że mnie można tak bezkarnie postponować?!... O!... Grubo się mylisz, moja pani.... Wiele błędów ci wybaczałem, ale teraz już mam tego za dużo!...

— Czego za dużo?... Eh!!.. Daj mi święty spokój!.. Nudzisz mię!...

— Taak?.. Nudzę cię?.. — przedrzeźniał mąż. — Dobrze!... Dobrze, już nie długo to potrwa!.. Rozłączymy się! Aby zaś zrobić początek, natychmiast wyjedziesz... do twojej matki... jeszcze dzisiaj wieczór!... Naprzód!... Marsz!...

— Do mo... mo...jej ma...atki?... — odparła pani Julia i zbladła jak ściana. — Tam... na Podole?... Do tej wstrętnej dziury?!... Za nic w świecie!... Ja nie chcę!... Słyszysz!.. Ja nie chcę!...

— To mnie nie wzrusza!... Wszystko mi jedno!... Pakuj swoje manatki!!...

— Musiał mu ktoś coś powiedzieć! — pomyślała pani Julia. — Ale kto i co? — A możebyś mi przynajmniej powiedział — rzekła po chwili namysłu — co za zbrodnię ja popełniłam?

Hęę?... Coo? Jaką zbrodnię? — odparł mąż, wykrzywiając usta w ironicznym uśmiechu. — Więc ty niby nie wiesz?!...

Panią Julię ogarnia coraz większy niepokój. Tak jest! On wie, że ja go oszukuję! Ale wszystko jedno! W takiej sytuacyi nie pozostaje nic innego, jak wyznać szczerą prawdę! Szczerością

+ U „szadchena“.

Do szadchena (pośrednika małżeństw) zgłosiło się trzech młodych izraelitów w jego godzinach urzędowych. Szadchen zwrócił się do pierwszego z rzędu i zapytał, czem mu może służyć?

Młodzieniec odparł, że chciałby się dobrze ożenić.

— A czem pan dobrodziej potrzebuje się zajmować? — zapytał szadchen.

— Ja jestem doktor praw, niedługo mogę otworzyć kancelaryę adwokacką — odparł zagadnięty.

— Mam „coś“ dla pana doktorze, będzie 25 tysięcy koron„. A pan dobrodziej?... rzecze zwracając się do drugiego.

— Ja kończę medycynę..

— Mam i dla pana, będzie trochę piegowata panna, ale ma dziesięć tysięcy koron...

Ostatni z interesantów stał na boku, a gdy przyszła kolej na niego, oświadczył, że jest profesorem gimnazyalnym...

Na to szadchen:

— Ja panu coś powiem!... Jest tu koło Krakowa córka jednego karczmarza, ona ma pięćdziesiąt reńskich... i dziecko...

Widocznie szadchen umiał ocenić, że filozof, nie będzie zważał na takie głupstwa, ale pojmując idealnie sprawę małżeństwa, zgodzi się na jego propozycyę.

I podobno tak się stało!

+ Także tłumaczenie.

Syn, słuchacz praw, przybył na wakacye do do domu rodzicielskiego, aby po trudach akademickiego życia w Krakowie, odetchnąć świeżem powietrzem. Naturalnie ojciec zagarnął zaraz syna, i nuż gawędzić o polityce, troskliwa matka wzięła się zaś do oglądania garderoby i bielizny syna, aby się zawczasu przekonać, o czem trzeba będzie przez wakacye pomyśleć.

Nagle na paltocie zimowym znalazła jakiś numer wypisany na płótnie i przyszyty. Zaciekawiona, coby to mogło znaczyć, woła syna i pyta, skąd ten numer wziął się na jego ubraniu.

Dla wyjaśnienia dodać należy, że numer ten przyszyto w lombardzie, gdzie palto było zastawione, a syn, wykupiwszy je, zapomniał znaku odpruć. Nie chcąc się zaś przyznać, co ten numer ma za znaczenie, powiada:

— A to jeszcze od zimy, będąc w karnawale na reducie musiałem palto zostawić w garderobie i widocznie tam ten znak przyszyto...

— Ładna to musiała być zabawa na tej reducie, — powiada matka — skoro i spodnie musieliście w garderobie zostawiać... i pokazuje, synowi parę inexprimabli z wyszytym na nich takim samym numerem.

GDZIE SIĘ SZCZEPIĆ?

Panowała ospa w mieście
A więc piękna ballerina
Do doktora swego spieszy
I tak swoją rzecz zaczyna:

„Chcę się szczepić mój doktorze
Bom tą ospą przerażona,
Ale w miejscu niewidocznem,
Przedewszystkiem — nie w ramiona!

Blizna może mnie zeszpecić
Pan konsyliarz to rozumie —
Wszak ramiona i biust cały
Dobrze widać w mym kostyumie!„

„Byłoby to przykrem dla mnie,
Sam pan doktór racyę przyzna,
Gdyby rzekł ktoś: „Ładna szelma,
Lecz ją szpeci z ospy blizna!“

A eskulap rzekł uprzejmie:
„Ach! bez kwestyi — ja wiem o tem!
Zaszczepimy więc na — nóżce...
Nikt nie ujrzy pod trykotem!

— Nikt nie ujrzy? Nikt? no! proszę!
Krzyknie piękność bez ogródek,
— Czy pan myślisz, że ja w domu
Żyję może jak odludek!?..!

+ Na manewrach.

Po cesarskich manewrach, gdy już zatrąbiono *„Abschlag“*, a oficerowie zjeżdżali się ze wszystkich stron na tak zwane *„Besprechung“*, nadjechał też z okolicy kwatery cesarskiej, stary kapitan ogromnie tłusty.

Cesarz zbliżył się ku niemu z uśmiechem i powiada:

— A nie przeszkadza też taki brzuszek przy jeździe?

— *„Alles Brust — Majestät“* — odpowiada rezolutnie kapitan, salutując.



* Facecye autentyczne.

Pewien profesor wydziału medycznego na uniwersytecie krakowskim, znany ze swego sarkazmu i kostycznego dowcipu, pyta przy ostatniem rygorozum kandydata o „sposobach operowania raka“. Kandydat, aczkolwiek dość opornie, odpowiada według swego najlepszego przekonania i rozwija *swoją* teoryę operowania raka, dość odbiegającą od powszechnie w praktyce przyjętej. Profesor słucha cierpliwie, wreszcie, gdy kandydat skończył, mówi:

— Hm! Ostatecznie możnaby także *w ten* sposób raka operować! Ale proszę się nad tem zastanowić, czyby to nie było o wiele humanitarniej, gdybyś pan *przed* operacyą pacyenta otruł!?... W ten sposób by pan przynajmniej całą procedurę znacznie skrócił!..

* Wystarczający argument.

Mąż (do swej żony): Nie myśl moja droga, że ci się uda mnie oczy zamydlić! Ja wiem, że ty mnie zdradzasz!...

Żona: A z czego ty to wnosisz?

Mąż: Bo w przeciwnym razie, już dawno byś się ze mną rozwiodła!...

* Na temat: „teściowa“.

— Po czem się poznaje, czy grzyby są jadowite, czy też nie?

— Grzyby się gotuje i częstuje się niemi teściową — gdy ta umrze, wówczas się wie, że grzyby były dobre...

* Szczyt galanteryi.

Pan Alfred, młodzieniec nader śmiały i na punkcie kobiet bardzo zaborczy, zjawia się u pani Emmy, młodej wdówki, o której względy się stara, z oficyalną wizytą.

— Ależ to pan się wystrychnął! — mówi wdówka, oglądając gościa od stóp do głów. — Taki pan elegancki... nowy garnitur... Czy pan może nosi się z zamiarem ożenienia się?... Zwłaszcza pantalony ma pan bardzo ładne!...

— Łaskawa pani! — odpowiada pan Alfred z galalanteryą. — Jestem każdej chwili gotów złożyć je u stóp pani...

* Kochany Bocianie!

Niedawno temu jechałem pospiesznym pociągiem z Krakowa do Wiednia. Podczas podróży byłem zmuszony odszukać pewną ubikacyę. Znalazłem drzwi niezupełnie zamknięte. Gdy chciałem drzwi otworzyć, nagle zamek z trzaskiem zapadł. Czy z powodu przeciągu powietrza, czy ktoś od środka je zamknął, nie wiem. Pukam tedy dyskretnie i pytam cicho:

— Przepraszam, czy tam ktoś jest?

— Nie! — odparł jakiś gruby głos — *Wagon restauracyjny znajduje się dalej, na przodzie pociągu!..*

w pewnych momentach osięgnąć można przebaczenie największych błędów! Tak rozumowała pani Julia! Tymczasem mąż perorował dalej:

— Tam, gdzie się rozchodzi o elementarne obowiązki żony, chyba mi nigdy nie zdołasz wmówić, że zamężna kobieta może łatwo zapomnieć, jak naprzykład o szpilce do włosów!...

— Kogo on ma w podejrzeniu?! — szeptała do siebie pani Julia przelękniona. — Czy porucznika? Czy adwokata? A może swego kolegę biurowego, tego pierwszego sekretarza?!...

A mąż rezonował dalej:

— Gdyby to się raz jeden, powiedzmy przypadkowo zdarzyło, no!... tobym już jedno oko przymknął!... Ale to już u ciebie przeszło w system!... Teraz całkiem dobrze widzę, że uwzięłaś się na mnie, aby mi życie zatruć!... Tak dalej być nie może!... To się musi już skończyć!!...

— Z tego wszystkiego jeszcze nie wiem — szeptała do siebie pani Julia niezdecydowana — o *kogo* się rozchodzi?!...

A mąż mówił dalej:

— Gdym to pierwszy raz zauważył, nic nie mówiłem!... Myślałem, że to z twej strony zwykła, młodzieńcza lekkomyślność!... Byliśmy niedawno po ślubie, zaledwie miesiąc...

Pani Julia zaczęła w myśli rachować:

— Miesiąc po ślubie?... Toż to porucznik!... Wielki Boże!...

Nie wiele się namyślając, pada na kolana przed mężem i zaczyna go błagać:

— Słuchaj, Papuś!... To prawda!... Popełniłam błąd!... Ale mój Boże!... Jestem taką wielką patryotką!... On powiedział, że się zastrzeli, gdy go nie wysłucham!... A nie chciałam naszej armii pozbawiać dzielnego oficera!!.. Ale ty mi przebaczysz nieprawda Papuś?!... Nie będziesz chyba tak twardym!... No... rozchmurz twoje oblicze!...

— O czem ty mi tu opowiadasz? zapytał mąż robiąc wielkie oczy.

— Myślałam, że ci opowiedziano o poruczniku... tym od dragonów! — odparła żona, rumieniąc się, jak piwonia. — Krótki czas miałam do niego pewną słabość!!... Czyś o tem nie wiedział?!...

— Ja?!... Wcale nie!! — krzyknął mąż rozłoszczony.

— Pani Julia, zakłopotana, podnosi się ziemi.

— Ach!... Tak!... To proszę cię, na drugi raz tłómacz się jaśniej!... Wszak mówiłeś o błędzie, który popełniłam w miesiąc po naszym ślubie!?...

— To nie o to się rozchodzi! — rzekł mąż kwaśno. — Tylko o twój *dzisiejszy* postępek!!...

Pani Julii nagle zaświtało w głowie.

— Ach! — rzekła do siebie. — dzisiaj byłam u pierwszego sekretarza!...

Poraz drugi rzuca się mężowi do nóg:

— Nie potępiaj mnie, Papuś!... Błagam cię, wysłuchaj mnie w spokoju!... A więc tak!... Wyznaję mój błąd, byłam dzisiaj u twego kolegi biurowego... tego pierwszego sekretarza... Ale zapewniam cię, że to tylko przez ciebie... byłam o ciebie zazdrosną... myślałam, że nie chodzisz do biura, tylko, że się rozbijasz z wesołemi kobietkami... poszłam do biura, aby się przekonać... przyjął mnie pierwszy sekretarz... jestem słabą kobietą... a on taki przystojny... Ale, nieprawda, najdroższy, ty mi przebaczysz? zakończyła patetycznie.

— O kogoż to się znowu rozchodzi? — zapytał mąż, rozstwierając jeszcze bardziej oczy...

— O twego kolegę biurowego... pierwszego sekretarza... tego przystojnego blondyna! Byłam z nim nieco poufałą!... Czyż nie o nim mówiłeś?!...

— Nigdy! — krzyknął mąż i zaczął sobie z rozpaczy wyrywać resztki włosów. Ładna historya... piękna historya...

Pani Julia stała skonsternowana, przygnębiona.

— Więc... nie do niego... odnosiły się twoje... wyrzuty? — spytała cicho...

— Ależ nie... tu się rozchodzi o garderobę... o ubranie...

Pani Julia straciła ostatnią nadzieję. Toż dopiero niedawno adwokat sprawił jej nową garderobę!... A mąż już o tem wie!...

— Przysięgam ci na cienie mojej babki — a wiesz jak ją kochałam! — rozpoczęła na nowo się usprawiedliwiać. — Między mną a mecenasem istniał tylko platoniczny, idealny sto sunek!!...

* Przy końcu sesyi parlamentarnej

Poseł wychodzi późno w nocy z kawiarni Puchera, licząc zawartość swej portmonetki i mruczy niezadowolony do siebie:

— Psiakrew! Dwadzieścia guldenów przegrałem w bezika! *I znowu trzeba będzie sesyę parlamentarną o dwa dni przedłużyć*!...

* Rozalcia.

Młody Kuba Rotkisz, szyn bardzo bogatych rodziców, pomimo zabiegów najsławniejszych lekarzy-specyalistów, oślepł na oba oczy. I to kompletnie. Mimo to nie wyrzekł się uciech tego świata, ba! nawet postanowił się ożenić, albowiem był wielkim amatorem kobiet, zwłaszcza tęgich, korpulentnych, tłustych. To też, gdy się wieść o jego zamiarze w okolicy rozniosła, zjawił się natychmiast usłużny *schadchen*, który zaproponował „partyę“ z ubogą, ale piękną panienką, to znaczy tłustą, gdyż „piękność“ i „tłustość“ były to dla Kuby pojęcia synonimowe. Jak zwyczaj każe, ponieważ „nasi najserdeczniejsi“ kota w worku nie kupują, miały się pewnego dnia odbyć w domu panny młodej oględziny rozkwitłej jak piwonia panny Rozalci. Niestety jednak Kubuś był ślepy i widzieć nie mógł, dlatego pozwolono mu, aby przy pomocy zmysłu dotyku namacalnie nabrał przekonania o powabach pięknej Rozalci. W miarę, jak Kubusz rękami swemi „oglądał“ Rozalcię, twarz jego nabierała błogiego wyrazu. A gdy jakoś nie mógł się „dopatrzeć“ granicy cyrkumferencyi swej przyszłej żony, krzyczy w najwyższym zachwycie:

— *Czy to jest jeszcze czągle Rozalcze?*...

* Z dyskursów małżeńskich.

Stary mąż (przyłapując swą młodą żonę *in flagranti*): Nędznico! Ja cię zastrzelę!...

Żona (lekceważąco): Eh!... Nie gadaj!... Ty nawet z rewolweru nie trafisz!...

* Enfant terrible.

Mały Jaś (który dostał braciszka, mówi do swej matki): Mamusiu! Cy papa wie, ze ja mam blaciska?!...

* Także określenie.

Pewna mężatka skarży się przed swoją przyjaciółką na niestałość swego męża, który co drugi, trzeci wieczór spędza poza domem. Ta ją pociesza:

— Nie smuć się tem tak bardzo, moja droga! Widzisz, mężowie są jak górskie potoki! Czasami występują z brzegów, ale ostatecznie powracają zawsze do swego pierwotnego łożyska!...

— Jaki mecanas znowu? — krzyknął mąż zrozpaczony. — Może wreszcie przestaniesz opowiadać mi o tych ludziach!!... Co mnie twój mecenas obchodzi?!...

Pani Julia była zdumioną, jak jeszcze może nigdy w swem życiu.

— O... jakiej... garderobie wspominałeś... szepnęła złamanym głosem.

Mąż był u szczytu irytacyi.

— O *mojej* garderobie! — syknął. — O mojej! Rozumiesz?!... Zamknęłaś moją garderobę domową, mój szlafrok do szafy, klucz zabrałaś ze sobą i wyszłaś z domu!... Zawsze zapominasz przygotować mi szlafroka i pantofli.... *Dlatego* tak się zirytowałem!...

Po chwili dodał głosem już o wiele spokojniejszym:

— Bo wszystko inne... to wprawdzie bardzo przykre... ale jak się jest żonatym, trzeba być na takie przejścia przygotowanym... Ale zimny obiad mi pozostawić — krzynął na nowo zirytowany. — Zapomnieć o moich wygodach, nie zostawić szlafroka i pantofli... to największy grzech żony!... Nigdy na to nie pozwolę!... Nie!... Tysiąc razy nie!... Mam tego dość, po uszy!... Słyszysz pani?! Po uuszy!... Lepszy rozwód!...

Persico.

POWRÓT LETNIKÓW.

Zaroiło się w Krakowie
Zjechali letnicy
Z Rabki, ze Zakopanego,
Krynicy, Szczawnicy!

Tam niejedna mama schudła,
A utyła córka,
Okrąglejsza jest widocznie
Niejednej figurka!

Zakopane zwłaszcza służy
Na to doskonale:
Ach te góry! to powietrze!
A głównie — górale!

Tatko nie chce zgoła wiedzieć
Nic w podobnym sensie,
Mama zato patrząc na nią
Smutno głową trzęsie!

„Trza to dziewczę nieszczęśliwe
Wydać jak najprędzej,
Tylko bieda, że na posag
Nie mamy pieniędzy!“

Ale wkrótce z projektami
Jest całkiem na czysto:
Wyda córkę za kuzynka,
Co jest dyurnistą!

Że jest *„feler“* — to w familii
Najlepszej się zdarza!
Byle tylko jak najprędzej
Pchnąć ich do ołtarza!

Potem, potem jakoś to już
Będzie z Bożej woli —
Od przybytku — powiadają
Głowa nie zaboli!

Byle prędzej — nim złośliwi
Ludzie się spostrzegą,
Wielka rzecz! Kuzynek przyjdzie
Wprost do gotowego!

* Wuj i siostrzeniec.

Wuj kłóci się ze swym siostrzeńcem.

— Jakto?! — woła zirytowany. — Więc ty się chcesz żenić z tą chudą Klarą?! Nie rób głupstw, chłopcze! Toż to osoba ostatniej kategoryi!... Z całym światem się rozbijała...

— Wiem o tem! — mówi siostrzeniec.

— Jak chcesz! — mówi wuj zrezygnowany. — Można jeździć omnibusem, jak wszyscy ludzie na świecie, ale sprawiać sobie dla *własnego użytku omnibus*, to szczyt śmieszności...

* Matka i córka.

Na wystawie sztuk pięknych wydarzyło sie młodej mężatce, pięknej pani Amelii małe *„malheur“*, które żywo przypomina przygodę sławnego tenora Carusa w nowojorskim ogrodzie zoologicznym.

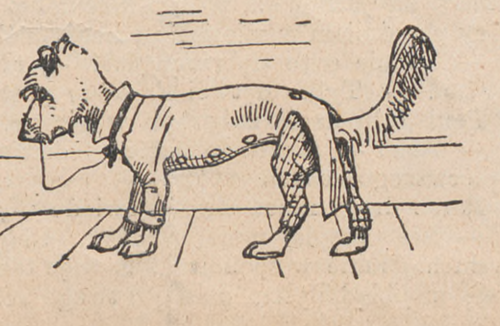
— Mamusiu! skarży się pani Amelia swej starej matce — ktoś mnie w ścisku... uszczypnął!...

— No więc cóż z tego? — uspokaja ją matka. — Po co te fochy? Przecież jesteś już zamężną!...

* Westchnienie pani redaktorowej.

Pani redaktorowa, udając się na spoczynek w nocy, z ciężkiem westchnieniem mówi do siebie:

— Ach!... Jaki pech mnie prześladuje! Przez trzy miesiące z rzędu miał mój mąż codziennie jedno wydanie, a teraz zaledwo raz na tydzień wychodzi...



+ Z anegdot o księdzu Machaczku.

1.

Przed laty cieszył się w Nowym Sączu bardzo wielką popularnością miejscowy proboszcz, ks. Machaczek, który choć Czech rodem, zżył się zupełnie z naszem społeczeństwem, a odznaczał się doskonałym, naturalnym humorem.

W okolicy Sącza zapanowała straszna posucha, modlili się też ludzie, prosząc o deszcz, katolicy po swojemu, protestanci po swojemu, żydzi po swojemu, odbyła się nawet procesya błagalna, z kościoła parafialnego, którą prowadził Machaczek, a deszczu jak nie było, tak nie ma!

I protestanci urządzili w swoim zborze nabożeństwo o uproszenie deszczu, a po niem jeszcze się ludzie nie rozeszli do domów, a tu jak nie lunie deszcz jak z cebra!...

Wieczorem spotkał się ks. Machaczek w kasynie z pastorem, który śmiejąc się powiada do niego:

— O! coś Pan Bóg zaczyna się teraz odwracać od katolików, a zwracać do protestantów!...

— Z czegoś to wywnioskował? pyta Machaczek.

— A no przecież widzisz!... wasza błagalna procesya odbyła się temu dwa tygodnie, a choć tak śpiewaliście, a deszczu ani śladu! A nasze nabożeństwo zaledwie się skończyło, już deszcz — powiada pastor.

— E! ty jesteś głupi, znowu widać, żeś się nigdy nie uczył fizyki — tłumaczy zgniewany Machaczek — wiesz ty jak daleko jest z ziemi do nieba?...

— No wiem! —

— A wiesz ty, wiele w sekundzie robi głos w powietrzu — ciągnie dalej proboszcz.

— Podobno uczyłem się kiedyś i tego...

— A no to widzisz — konkluduje Machaczek — teraz sobie oblicz, a przekonasz się, że ten deszcz to jest na skutek naszej procesyi. Wy możecie na wysłuchanie waszych próśb poczekać sobie także dwa tygodnie, akurat za ten czas tam wasz głos dojdzie...

2.

Uczniowie gimnazyalni bardzo chętnie chodzili do spowiedzi do ks. Machaczka, który był bardzo wyrozumiały na różne młodzieńcze niedomagania, a co najważniejsze, nakładał małą pokutę.

Raz, podczas gimnazyalnej spowiedzi, zauważył proboszcz, że prawie każdy starszy z uczniów spowiada się, że „smyczkował“. Wytłumaczył im też zaraz, że oddawanie się muzyce nie jest wcale grzechem, byle tylko nie zaniedbywać dla niego swych właściwych obowiązków, nawet cieszyło go to, jako Czecha, gdyż jak wiadomo jest to naród bardzo muzykalny.

Ale, gdy, już może dwudziesty z penitentów — wyznaje, że „smyczkował“, zapytuje go zaciekawiony Machaczek:

— A na jakim instrumencie? Na skrzypcach, czy na basach?...

Zmieszany chłopiec na naleganie spowiednika przyznał, co to w dyalekcie nowosądeckim znaczy: „smyczkować“ — a było to wyrażenie na oznaczenie stosunku z niewiastami.

Gdy to staruszek usłyszał, zaperzony wychyla się z konfesyonału i woła w stronę studentów, którzy co dopiero odeszli od konfesyonału i odmawiali koło ołtarza pokutę:

— Hej muzykanty zatracene! — a chodźcie sem tu jeszcze raz!!!

+ Zaparł się swoich zasad.

W redakcyi „Naprzodu“: Redaktor K. do towarzysza: — Towarzysze, tego X.-a trzeba wykluczyć z partyi, gdyż on się zaparł swych demokratycznych zasad, wczoraj sam widziałem, jak spacerował po „Pańskiej“ ulicy.

* List gończy za panną X.

Wzrost — przerosła matkę.
Głowa — często zawrócona.
Oczy — najczęściej zwrócone w stronę oficerów.
Usta — często pokryte pocałunkami.
Zęby — często wyszczerzone na panów.
Ręka — jeszcze wolna.
Nogi — skłonne do potknięcia.

ZAPISKI Z HISTORYI NATURALNEJ SZESNASTOLETNIEJ MANI!

(Dokończenie).

Botanika.

1. LILIA.

Lilia — to jest godło cnoty
I panieństwa godło zatem,
Ale kiedy raz zerwana,
To do bani z takim kwiatem!

A tak samo z cnotą panien,
Gdy mam wierzyć memu papie...
Na fałszywą czy udaną
Rzadko kiedy kto się złapie!

Mama mierzy go z pogardą
A spojrzenie jej złowieszcze,
I powiada: „Widzisz durniu,
Tyś się jednak złapał jeszcze!“

2. TULIPAN.

Tulipany po ogrodach
Hodowane pięknie rosną,
Najpiękniejsze jednak pono
To bywają zwykle z wiosną!

Tulipany oznaczają
Stałość serca i uczucie,
Tulipany odbyt mają
Także w zimie — na reducie!

Mineralogia.

1. ZŁOTO.

Złoto jestto metal taki,
Co się błyszczy — no jak złoto,
Ma przeróżne właściwości
Jakie!... nie wiem — mniejsza o to!

Różne są pożytki z niego
O nich wiem już więcej troszki,
Z niego robią nam złotnicy,
Bransolety, szpilki, broszki!

Aha! prawda — zapomniałam!
Kto chce w rolę wejść małżonki,
To niechże się zaopatrzy
W szczerozłote dwa pierścionki!

Lecz co do mnie, to na razie
Nie potrzeba mi małżonka,
Już kochałam trzech facetów
I to całkiem bez pierścionka!

2. ŻYWE SREBRO.

Żywe srebro, dziwny metal!
Gdy go dotknąć to się rusza,
Barometry nam wskazują,
Czy jest odwilż, czy posusza!

Lecz mój papa wie dokładniej
Jakie będziem mieć powietrze,
Zawsze z góry zmianę zgodnie
Jakby siedział w barometrze!

To mu w krzyżach gdzieś zastrzyka,
To go znów coś kolnie w żebro,
Nie! mój papa ma też chyba
W swoich kościach żywe srebro!

3. DYAMENT.

Dyamenty to kamienie
Co stubarwną lśnią się tęczą,
Lecz za ich prawdziwość ludzie,
Zbyt pochopnie niech nie ręczą!

Kto nie wierzy, to natychmiast
Dowód prawdy na to znajdę,
Papa chciał na imieniny
Mojej mamie zrobić frajdę!

A więc kupił jej kolczyki,
W których były dyamenty,
Ale chcąc ją wziąść na kawał,
Sam na kawał został wzięty!

Pan porucznik — nasz znajomy
Potrzebował raz pieniędzy,
Zabrał mamie więc kolczyki,
By zastawić je conrędzej!

Na co było smak mu robić
I narażać na fatygę,
Dyamenty są fałszywe
I wartały wielką — figę!

Mamie w łeb dał kolczykami,
Mama potem znowu papie —
Tato uciekł, mama krzykła,
I zemdlała na kanapie.

Pan porucznik zrobił dęba
I gdzieindziej dziś się karmi,
To się zwie kompromitacyą
I to wobec c. k. Armii!

4. PERŁA.

Perła mieszka w takiej muszli,
Która się nazywa koncha,
Nurek, majtek ją wyrywa
Z głębin morza lub wywącha!

Potem majtki rozrywają,
By wydobyć perłę z muszli
I do tego są kontenci,
Jeśli cało z morza uszli!

Perła — to jak serce moje
Szczelnie jest zamknięta wszędzie,
Kto rozerwać konchę umie,
Ten dopiero mnie posiędzie!

Cokolwiek z chemii.

Żmudną każda jest nauka
Ah! najlepiej o tem wiem ja!
Ale najżmudniejsza chyba
To jest ta przeklęta chemia!

Powiem więc ogólnikowo,
Bo nie cierpię chemii szczerze,
Sodą garnki się szoruje,
W chlorku się bielizna pierze!

Raz kucharka przez führera
Chciała struć się wytryolem,
Mama pachnie perfumami,
Pan porucznik zaś karbolem!

* Jak poszło?

(Autentyczne).

Pan — nazwijmy go X... — artysta teatru w K... był właścicielem młodej i pięknej żony, także artystki tegoż samego teatru, pani X...

Pan mąż miał jednak kłopot — był niezmiernie zazdrosnym — w tym zaś wypadku miał uzasadniony powód do zazdrości — przystojna żona jego bowiem romansowała z drugim artystą, a kolegą jej męża — nazwijmy go panem Y... — ponieważ jak to powiadają *nomina sunt odiosa*. Otóż zdarzyło się, że pewnego wieczoru wystawiano trzy nowe jednoaktówki — tak fatalnie jednak dla pana X... był początek ich wystawienia ułożony, że pan X... grał w pierwszej jednoaktówce, a kolega jego pan Y... dopiero w trzeciej. Wiedząc zatem dobrze, że mąż grając nie może ich śledzić — dali sobie kochankowie rendez-vous na godzinę 7 mą wieczór, t. j. w czasie, gdy mąż musiał już być w garderobie. Czułe to tête a tête trwało aż do godziny ósmej, to jest przeszło godzinę. Po 8-mej zjawia się kochanek za kulisami, gdy wtem wypada rozentuzyazmowany mąż, który właśnie co tylko zeszedł ze sceny i ciekaw jak jego rola wypadła, pyta swego kolegi i rywala równocześnie.

— No, jakże tam poszło?

— Doskonale! — odpowiada kolega Y... rumieniąc się po same białka, ale nie tracąc kontenansu.

„Teatr Natury“.

Jedno z amerykańskich pism, przynosi następujący artykuł o nowo założonym tamże „Teatrze Natury“:

Na wzór teatrów ludowych, rzemieślniczych itp. setek i innych — „Teatr Natury“ roztwiera swoje podwoje na oścież dla Szan. Publiczności. Scena wspiera się na dwóch białych, ładnych słupach i składa się z jednej tylko dekoracyi, przedstawiająco kępę krzaczków z wodotryskiem w pośrodku. Orkiestra mieści się zwykle z tyłu sceny i składa się tylko z jednego instrumentu dętego, wygrywającego jedną tylko aryę z rozmaitymi waryacyami. Główny aktor wchodzi zwykle na scenę z miną sztywną i wyprostowaną i odrywa swą rolę z zapałem, silnie giestykulując a towarzyszą mu zawsze dwaj nieodłączni przyjaciele — lecz ci, z nakazu dyrekcyi teatru pozostają podczas przedstawienia za kulisami. Czasem ma Dyrekcya teatru wymagania, aby główny aktor powtarzał swoje występy kilka razy z rzędu. — Wtedy aktor, o ile się to zgadza z jego przekonaniem, znowu wstępuje na scenę i z zapałem powtarza swą rolę. Czasem tłómaczy się wyczerpaniem sił.

Raz na miesiąc bywają w teatrze ferye, o czem się P. T. Publiczność zawiadamia czerwonym afiszem z białę przepaską. Wówczas Dyrekcya teatru zezwala artystom udawać się na gościnne występy, z których szczególnie główny aktor wraca zmordowany a czasami nawet chory. Dyrekcya teatru jest wówczas bardzo niezadowolona, gdyż z braku głównej podpory, przedstawienia ulegają dłuższej przerwie. Przerwa ta wypada korzystnie dla amatorów sztuki, gdyż w tym czasie udziela Dyrekcya teatru od czasu do czasu biletów wolnego wejścia do teatru dla miłośników sztuki.

+ Ballada.

(oryginalna, ułożona przez rodowitego Hiszpana Don Trabuco di Majolika; kuratora orderu hiszpańskiego kołnierzyka).

Wydanie dla Galicyi:

Dziwił się raz, grand hiszpański
Dając wielki bal,
Że dostanie funt karmelków
Za pięćdziesiąt hal.

A pół funta czekoladek
Za koronę pięć —
Dziwił się raz grand hiszpański,
On i jego zięć.

Wydanie dla Królestwa;

Dziwił się raz grand hiszpański,
Młócąc myśli snop,
Że dostanie funt karmelków
Za czterdzieści kop.

A pół funta czekoladek
Za czterdzieści pięć —
Dziwił się raz grand hiszpański,
On, i jego i zięć.

Autentyczne.

Pani Iks robiąc zakup większej ilości bielizny, dostaje o pół tuzina majtek za dużo. Naturalnie rachunek przysłany jej ze sklepu, jest także stosownie za duży. Pani Iks bierze więc owe pół tuzina i idzie do sklepu, celem wyrównania nieporozumienia.

— Proszę pana — mówi dama do subjekta pana Józefa — ja tu dostałam za wiele towaru i rzecz prosta za wysoki rachunek.

Pan Józef zaczyna szukać w księgach, porównuje zamówienie pani Iks z rachunkiem i wreszcie oświadcza z uprzejmym uśmiechem:

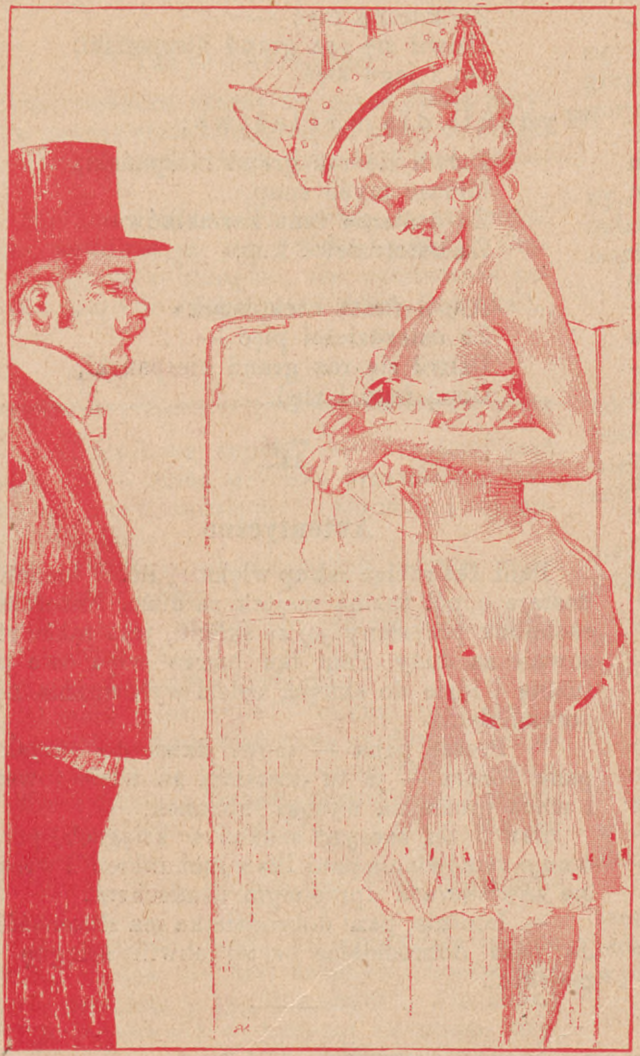
— Istotnie, pani dobrodziejka ma słuszność!... Ja pani dobrodziejce w tej chwili ściągnę te majtki!...



— A tego pana z pod stołu panienka nie zabiera?
— Daruję go panu!
— Dziękuję pięknie, ale niestety nie jestem homoseksualistą...



— Jeżeli się pani zdecyduje, jutro mąż pani dowie się o swoim awansie!...
— Zdecydować, to ja się już zdecydowałam, tylko czy pan prezydent będzie mógł...



— Wiesz Ada, że nie dziwię się, iż baron stracił dla ciebie majątek...
— A czemu się dziwisz?
— Dziwię się, że jeszcze żyje i łazi o własnych siłach...



— Ależ, ten twój kostyum jest wprost skandaliczny! Jak można tak uwydatniać swoje kształty?!
— Przecież ich do kieszeni nie schowam!?...



— Ale to ci mój kochany zapowiadam, że muszę mieć stanowczo tę nową suknię... a jeżeli ty niezapłacisz, to już znajdzie się taki, co z radością da pieniądze!..

— Eh!... nudzisz mnie!... Zawsze tylko te puste pogróżki..



— Cóżeś ty hrabio taki dzisiaj rozanielony i szczęśliwy?

— Widzisz Stefa, zostałem ojcem! Moja żona powiła wczoraj właśnie trojaczki...

— Aha! To dlatego! No, gratuluję! W tej nawale, może przecież jedno się znajdzie twoje?..



— Wiesz, zdaje mi się, że mama musiała mnie zobaczyć u ciebie na kolanach, bo ma taką poważną minę.

— Głupstwo Zosiu — jeżeli tylko mnie na twoich nie widziała, to jakoś tym razem jeszcze zdołamy się wykręcić...



— Powiedz mi Linka, ale tak szczerze — czy serce twoje wolne?

— Przecież widzisz! Trudno, abym się jeszcze więcej dekoltowała...

+ Z opowiadań myśliwskich.

Pan X. leśniczy w jednym z wielkich okręgów galicyjskich, miał reputacyę bardzo zawołanego hodowcy psów do polowania, to też każdy chętnie kupował od niego okazy psiego rodu. Raz zgłosił się do niego hr. B., aby nabyć psa do polowania, o którym słyszał, że jest znakomicie wytresowany.

Udano się więc w pole, aby kupujący mógł psa wypróbować. Próba wypadła doskonale.

Gdy już wracano do domu hr. B. powiada do leśniczego:

— Słyszałem, że pan uczy psy i różnych sztuczek..

— Tak jest panie hrabio — rzecze myśliwy — nawet zaraz mogę pana przekonać.

Zwraca się do psa, daje mu koronę i powiada:

— Nero! idź do karczmy, kup za szóstkę kiełbasy, a resztę przynieś!...

Czekają kwadrans, pół godziny, a psa jak nie było, tak niema!

Hrabia zaczyna się dziwić i podrwiwać z leśniczego, ten jednak proponuje, aby poszli obaj do karczmy przekonać się, co jest z psem.

Gdy do karczmy przybyli, dowiedzieli się, że pies był, kupił kiełbasy za szóstkę, dostał resztę i pobiegł w stronę lasu. Udali się więc za nim.

W drodze na kupce kamieni znaleźli zawiniątko, w którem była kiełbasa, obok w papierze reszta pieniędzy, a pies tymczasem umizgał się do jakiejś wiejskiej suczki...

Leśniczy na to, zwracając się do hrabiego:

— Zapomniałem tylko jaśnie panu powiedzieć, że szelma ma jedną wadę! Jeśli mu dam za dużo pieniędzy, to zawsze idzie na bezdroża!...

+ Szczepienie ochronne.

Panna Elżunia zachorowała. Cierpi na mdłości, zawroty głowy, ociężałość i inne tego rodzaju objawy. Mama woła lekarza, który na pierwszy rzut oka poznaje rodzaj choroby. Ale jak tu panienkę z porządnego domu skłonić do wyznania prawdy?!.. A tymczasem panna Elżunia przypisuje swoją słabość epidemii czarnej ospy, która właśnie w mieście wybuchła.

— Myślę, że to są pierwsze objawy tej strasznej choroby! — mówi słabym głosem do doktora.

— Bardzo być może! — mówi lekarz. — Będę panią szczepił!

To mówiąc wyjmuje z swojej torebki lancet i zabiera się do operacyi. Lecz nagle się zatrzymuje, bije się w czoło i woła przerażony:

— Ach! mój Boże! O włos, a byłbym panią zabił!

— Mnie... zabił?!.. A to jakim sposobem? — pyta pacyentka.

— Tak jest, byłbym panią zabił! Bo przez pomyłkę wziąłem lancet, *którym się szczepi tylko zamężne kobiety...*

— Doktorze! — szepcze panna Elżunia ledwie dosłyszalnym głosem i rumieni się przytem jak piwonia. — Doktorze!... Skoro już masz ten instrument w ręku, to... to zaszczep mnie tym instrumentem...

+ Siła przyzwyczajenia.

Dziwili się znajomi, że pan Kalasanty zdecydował się przecież i wysłał swoją dobrodziejkę na świeże powietrze, choć wiadomem było, że bez niej i kroku nie mógł zrobić, a nawet nie potrafił usnąć, jeśli żoneczka nie posłała mu łóżka własnoręcznie, i nie rozmawiała z nim póki go sen nie zmorzył.

Na zapytanie jednego z przyjaciół, jak sobie bez niej radzi, odpowiedział pan Kalasanty:

— A no widzisz, mój kochany, wieczorem, gdy się kładę do łóżka, biorę pod kołdrę szczotkę od ubrań, trzymam na niej wciąż rękę, głaszczę ją i mówię sam do siebie, dopóki nie usnę, a tak zdaje mi się, że to moja kochana Basia ze mną rozmawia.

CIĘŻKIE POŻYCIE.

Do sądu przyszła dama
Ze skargą na małżonka:
Że gwałtem chce rozwodu
Ze łzami w oczach bąka!

— Dlaczego? — bada sędzia —
Trza wyznać całkowicie!
Odrzeknie: Panie sędzio!
Za ciężkie z nim pożycie!

— Za ciężkie? — ja nie wierzę!
Mam sprawy takie codzień,
Małżonek jak słyszałem,
Miłości pani godzien!

— Za ciężkie! — odpowiada
Z rumieńcem wstydu w twarzy —
Ach! panie sędzio! mąż mój
Sto przeszło kilo waży!...

* Facecye autentyczne.

Bezpośrednio po ukończeniu się wakacyj, przychodzi do inspektora szkolnego w P. jego podwładny nauczyciel ludowy i prosi o 8 dni urlopu.

— W jakim celu? — pyta inspektor.

— Chcę się ożenić! — odpowiada nauczyciel.

— Jakto? — mówi inspektor zdziwiony. — Przecież miałeś pan dwa miesiące na to czasu! Czemuś się pan podczas wakacyj nie ożenił?

— Panie inspektorze! — mówi nauczyciel — *nie chciałem sobie psuć wakacyj.*

+ Nauka zawsze górą.

W pewnem galicyjskiem miasteczku jest profesorem fizyki uczony człowiek, który całe życie swoje ułożył ściśle według wskazówek nauki.

A ponieważ wiadomo, że pod wpływem ciepła wszystkie ciała powiększają swą objętość, na zimnie ją zaś zmniejszają, zastosował to i w swem życiu domowem. Na lato zawsze żona grubieje, aby pod zimę znowu opaść z tuszy, (ale przy pomocy akuszerki), i tak się to powtarza co roku.

+ Pod znakiem Zepellina.

(Nowy rodzaj przekleństwa).

— Obyś został kasyerem, i okradł kasę! — Obyś sobie kupił balon do sterowania i obyś w nim uciekał do Ameryki, a podczas podróży wszyskie skradzione pieniądze, jako zawadzający balast musiał wrzucić do morza!

+ Zacofany ogrodnik.

Pan hrabia chodząc po ogrodzie ze swą żoną, ubraną we fantazyjny kapelusz, niczem ten, który koń zjadł we Wiedniu jakiejś pani, zauważył, że wróble robią, ogromne szkody w plonach ogrodu, wzywając się więc do ogrodnika rzecze:

— Mój Janie, trzeba będzie porobić kilka strachów na wróble... Ja sam dam kilka swoich starych kapeluszy, to pomoże...

— Ej, proszę jaśnie pana — powiada ogrodnik — jabym wolał kapelusz jaśnie Pani, przed nim wróble będą miały większy respekt.



+ Elegancki dom.

Guwernantka panna Stella, oświadcza swej pani, że jest chorą, że nie może pracować i że musi się położyć do łóżka. Jak rzekła zrobiła. Od trzech dni leży w łóżku i wzbrania się pełnić swojej służby. Wołają tedy lekarza domowego. Doktór przychodzi i w towarzystwie pani domu zjawia się przy łóżku pacyentki. Lecz ta się żenuje przed panią i nie chce powiedzieć doktorowi, co jej brakuje. Wobec tego pani dyskretnie się usuwa. Lekarz pozostaje sam na sam z pacyentką w pokoju.

— Więc cóż pani brakuje, panno Stello? — pyta lekarz, badając puls.

— Wie pan, panie doktorze! — odpowiada guwernantka — mnie właściwie nic nie brakuje! Ale nie chcę więcej pracować, bo państwo już od trzech miesięcy nie płacą mi mojej pensyi!...

Gdy lekarz to usłyszał, ani słówka nie rzekł, tylko zaryglował drzwi i zaczął się rozbierać.

— Panie... panie doktorze! — woła guwernantka przestraszona. — Co... co... pan robi?!

— Nic, panno Stello! — mówi lekarz spokojnie. — Tylko mnie także są winni honoraryum lekarskie za ostatnie dwa lata... więc też kładę się do łóżka... będziemy razem strajkować!

Zły wykręt.

On: O, Boże! Boże! Nie przypuszczałem nawet, co ja od ciebie będę musiał znosić!

Ona: To po cóż prosiłeś o moją rękę?

On: Miałem nadzieję, że dostanę kosza.

* Facecye autentyczne.

W pewnem gimnazyum żeńskiem w Krakowie, wykłada nauczycielka o Kościuszce. W trakcie wykładu wspomina o drobnym szczególe, że w domu, w którym Kościuszko w Lucernie spędził ostatnie lata swego życia, mieści się obecnie liceum żeńskie. Po wykładzie nauczycielka, jak to zwykle bywa, stawia pytania, aby się przekonać, czy uczennice uważały podczas wykładu.

— Gdzie Kościuszko przepędził ostatnie lata swego życia, Maniu? — pyta najlepszej uczennicy.

— W liceum żenskiem w Lucernie! — brzmi natychmiastowa odpowiedź panny Mani...

+ Klejnoty familijne.

Znany powszechnie hr. P. jeden z don-żuanów i bon-vivantów warszawskich, miał się zaręczyć z córką barona K., wprawdzie mojżeszowego wyznania, ale bardzo bogatą. Ojciec panny młodej był przeciwny związkowi, gdyż pan młody nie posiadał żadnego majątku.

Postanowił mu dopomódz jego przyjaciel, również bankier, a kolega przyszłego teścia i jego zaufany. Gdy hr. P. martwił się możliwą odmowną odpowiedzią bankiera K., przyjaciel jego, przystąpiwszy doń, zapytał go ileby żądał, aby dać się pozbawić cech swej „męskości“. Na to odrzekł hr. P.:

— Nawet za milion na to się nie zgodziłbym.

Gdy nazajutrz baron K. spotkał się na giełdzie ze swym przyjacielem, ten powiada do niego.

— Wyobraź sobie, chciałem wczoraj od hr. P. zakupić jego klejnoty familijne, ale nie chciał ich odstąpić nawet za milion rubli.

Naturalnie bankierowi zmiękła rura, gdyż wiedział, że jego przyjaciel i wspólnik w interesie, nie dopuściłby się kłamstwa — no i ślub młodej pary odbył się bez przeszkód.

Po ślubie, teść zbliżywszy się do pana młodego, powiada z uśmiechem zadowolenia:

— No teraz mój kochany zięciu możesz już pokazać swoje klejnoty familijne...

— Jakie?..., zapytuje ze zdziwieniem hr. P.

— No te, które chciał od ciebie kupić mój wspólnik — tłumaczy bankier.

— A jeśli o te chodzi — odpowiada śmiejąc się hr. P. — to zobaczy je ale tylko moja — żona i to dopiero po uczcie weselnej!...

+ Andrusowski humor.

Znany mecenas na krakowskim bruku, pan X. Polak m. w. (mojżeszowej waluty), spacerował sobie po plantach, założywszy wielkie palce za kamizelkę i wyklapując się dłońmi po piersiach. Wtem z bocznej dróżki wychodzi chłopak od szewca i kłaniając się pięknie, zapytuje z pokorą:

— Dobrodzieju, a która też godzina?...

Pan mecenas wyjmuje z powagą złoty zegar, wiszący na łańcuchu, z którego by się i byk nie urwał i powiada z powagą:

— Trzy kwadranse na trzecią!...

— A to niechże mnie pan o trzeciej pocałuje.. ...w nos! woła chłopiec i ucieka w stronę Kleparza!

Rozsierdzony mecenas podnosi laskę w górę i zaczyna pędzić za chłopakiem. Rozpoczyna się bieg maratoński, w którym jednak od pierwszej chwili przewaga jest po stronie szewczyka!

Wtem na zbiegu plant i Zacisza wpada mecenas na szczupłego p. Z i o mało ciężarem cielska nie przewraca go na ziemię.

— Dokądże to mecenas tak spiesznie — pyta zaciekawiony pan Z..

— A... odsapnąwszy rzecze tenże... Wyobraź pan sobie, ten szelma (pokazując na uciekającego) kazał mi się o trzeciej pocałować...

Pan Z. wyjąwszy zegarek odpowiada na to:

— Jak też mecenas nie szanuje zdrowia, taż do trzeciej jeszcze dziesięć minut, poco się tak spieszyć, można zajść spokojnie!

*

Spotkało się dwóch andrusów na Małym Rynku, Ferdek i Felek, a że się dawno nie widzieli, nuż sobie opowiadać o rozmaitych nowościach, jako że to między nimi serdeczność wielka panuje. Wreszcie Ferdek powiada:

— A wisz ty Felek, jedna panna to ci już na Zwierzyńcu sześć tygodni leży i nie chcą jej pochować?...

— O lo Boga! Godojże czemu!

— A bo jeszcze nie umarła!...

*

Kiedy w czasie ostatniego wylewu zalała Wisła „oleandry“ (t. j. wikliny), nadszedł na biednych andrusów ciężki czas, musieli się wyprowadzić ze swego letniego mieszkania. Często też i głód zaczął doskwierać. Za odniesienie kufereczka dostali gdzieś szóstkę i tą we dwóch jakoś opędzali biedę.

Rano Ferdek posyła Felka po okrawki do Armółowicza i tak go uczy.

— A powiedz tak: proszę pana okrawków dla psa za pięć, ale żeby nie były takie tłuste, jak wczoraj. bo majster chorował po nich!

Gdy Felek wrócił z okrawkami, beszta go Ferdek:

— A ty skisiu sakramencki, tyleś przyniósł za pięć centów, ukradłeś połowę — a gdy ten się tłómaczy, że tyle mu dali w sklepie — mówi zaperzony — a niemogłeś to iść do *rabina*, tam daliby ci więcej i nie takie tłuste.

Nowa choroba.

— Oh! ja nieszczęsna? mój mąż cierpi na kleptomanię!

— A, mój Boże! czy są przy tem wielkie boleści?

PIERWSZY CAŁUS.

Gdym po raz pierwszy ust twych aniele
Dotknął wargami — to mi się zdało,
Że zażądałem czegoś — za wiele,
Że otrzymałem czegoś za mało.

Uczułem w myślach chaos i zamęt
I tak mi było, jak gdybym wiedział,
Że nas połączył wieczny sakrament,
To znów, że powstał straszliwy przedział.

I od tej chwili w nocy i we dnie
Pali mi w piersiach niby zarzewiem
Po twym całusie. Odtąd bezwiednie
Pragnę i tęsknię... do czego? — Nie wiem!..

NIE CHODŹ DO KLASZTORU.

Twoje czarne oczy duże
Jak dwa czarne dyamenty,
Na twych ustach kwitną róże
W twym uśmiechu czar przeklęty!

Zdradna myśl twa, gdy cię pieszczę
Uścisk ręki, drżenie biustu
I z tem wszystkiem mówisz jeszcze:
„Do kochania nie mam gustu“!

Do klasztoru tęsknisz progu,
Gdzie brak słońca i powietrza —
Wierz mi luba! Panu Bogu
Wdzięków twoich wcale nie trza!

Walcząc przeciw swej naturze
Nic nie pragniesz i nie chcesz nic,
Bądź spokojna! bo tam w górze
Dość jest świętych byłych grzesznic!

Chcesz być święta? Ha! być może!
Lecz czyż cię to nie odpycha:
Dyscyplina, twarde łoże
I starego uścisk mnicha?

Według świętych dziewic wzoru
Naprzód przecież zgrzeszyć trzeba,
Potem wstąpić do klasztoru,
A z klasztoru — iść do nieba!...

+ Przezorna mama.

Córka (odebrawszy list od ekspresa — powiada zirytowana): Ten hrabia ciągle się naprzykrza, znów prosi o listowną odpowiedź, czy się zgadzam...

Matka: A to bezczelny, wiesz, odpisz mu ale tak, aby mu poszło w pięty.!.

Córka siada i zabiera się do pisania,

Matka (spokojniej): Albo wiesz co, powiedz ekspresowi, niech tu hrabia lepiej sam przyjdzie, poco listy pisać...

+ Pomylił się.

W Chrzanowie zachorowała żydówka, zrobił się jej czyrak na „odwrotnej stronie medalu“. Zawołano więc małego Icka i kazano mu pójść do apteki. Nauczono go, jak tam ma powiedzieć, a biedny żydek przez całą drogę powtarzał sobie, aby nie zapomnieć:

— *Herr Apothaecker, mainer Mame hat sich auf dem Tuches ein Czyrak gemacht, geben sie mir ein Zugpflaster.*

Przez ciągłe jednak powtarzanie pomyliło się mu, i gdy przyszedł do apteki powiada:

— *Herr Zugpflaster, meiner Mame hat sich auf dem Tuches ein Apothecker gemacht, geben sie mir ein Czyrak!...*

Ma się rozumieć.

Matka, pocieszając córkę po utracie konkurenta:

— Maniu! nie rozpaczaj, bądź mężną!

— Jabym wolała być zamężną! — odpowiada córka.

Antykuracyusz.

W przeddzień srebrnego wesela, otrzymał pewien Krakowianin od swej żony, która bawiła u wód na kuracyi następujący telegram:

— Drogi mężu! Już 25 lat wiodłam z tobą nieszczęśliwe pożycie. Proszę cię, o zwrot moich 100.000, które otrzymałeś za mną w posagu. Chcę mieć rozwód — wychodzę za młodego i przystojnego Francuza.

Mąż przesyła odwrotny telegram:

— Z największą chęcią aniołku, jeśli łaska, donieś nazwisko interesowanego antykuracyusza.



Co to jest inteligencya.

Rzecz dzieje się na wsi. Pani hrabina wróciwszy z 5-cioletnią córeczką ze spaceru powozikiem, każe wołać do siebie rządcę i zaczyna go besztać:

— Panie rządco, to nie może być! Jeździłam właśnie na spacer i ku mojemu zgorszeniu widziałam, że jacyś ludzie kąpali się w stawie bez jakiegokolwiek okrycia! Proszę dopilnować, aby się to nie powtórzyło!...

5-letnia hrabianka: I to w dodatku same zidy, phosę mamci!..

Zagadka.

Pierwsze na P. stoi pod łóżkiem i jest potrzebne.

Drugie na D. stoi w szafie i jest mniej potrzebne.

Trzecie na T. może stać gdziekolwiek i jest niepotrzebne.

Pierwsza para pantofli.
Druga para pantofli.
Trzecia para pantofli.

Na zgromadzeniu ludowem.

Ona (starając się wydostać z duszącego ją tłumu, oburzona):

— Ależ panie!...

On (cytując z „*Ody do młodości*“): *Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga!...*

Ona: Bardzo ładnie, ale nie ręką!...

+ Dwóch jąkałów.

Jeden z jąkałów gra w karty, drugi mu kibicuje. Grającemu źle idzie, więc jest rozdrażniony, do tego kibic ciągle go niepokoi, dopytując się o różne rzeczy, a gdy zaraz nie otrzyma odpowiedzi, ciągnie za rękaw gracza, czem go wyprowadza z równowagi.

Pppa...nie, czy to ppprawda..., że ppaan się żeni.. pyta kibic.

— Taaak. żżżenie się! odpowiada gracz.

— A kkkiedy?...

— Jutro! odpowiada coraz bardziej zirytowany.

— A kkkiiim?...

Tu już brakło grającemu cierpliwości i woła zaperzony...

—Zzeee śśśś...winią!

OOOO! — powiada kibic flegmatycznie — toooo pee...wnie zzzza indu..Item, bbbo to bliskie pppokrewieństwo!

+ Dobroczynny.

— Przyśliśmy tu prosić Wielmożnego Pana, jako znanego opiekuna biedaków o łaskawe wsparcie na koszta pogrzebu ś. p. nieboszczyka Fajtasińskiego. Nie pozostawił ani centa, a chcielibyśmy go po chrześcijańsku pochować..

— A czemże był niebeszczyk?...

— Egzekutorem miejskim...

— Egzekutorem?... Macie tu 100 koron, a pochowajcie za te pieniądze ze trzech egzekutorów, bo mi się już dali dobrze we znaki!

* Powrót z wilegiatury.

Pani domu wraca ze świeżego powietrza i na samym wstępie pyta kucharki:

— Czy przyjmowałaś u siebie w mojej nieobecności swego dragona?

Kucharka: Nie, proszę pani! Nie mogłam tego robić ze względu na naszego pana!...

Pedant.

Pan Antoni, przyszedłszy raz całkiem niespodziewanie do domu, zastaje swoją żonę w objęciach jakiegoś faceta. Złość porywa go więc okrutna i czerwony jak burak ryczy, jak zraniony tur, do uwodziciela:

— Mój panie! mógłbyś pan na drugi raz zapamiętać sobie, że kanapa nie jest do tego!...

WŁAŚNI ZŁODZIEJE.

Jechać do „b a d ó w“, obcym dać grosze,
Ach, to jest rzeczą bardzo niełądną!
Przez patryotyzm zwiedź Zakopane,
Niechaj cię s w o i dobrze okradną!

Choć za granicą znajdziesz wygody
I tanio możesz przepędzić lato,
Lepiej, że Chramcom zwiększysz dochody,
Chociażby z własnej kieszeni stratą!

Bo czemu nie masz, miły Polaczku,
Korzystać z rzadkich swych przywilejów —
Po co masz karmić Włochów, Prusaków,
Kiedy masz tutaj własnych złodziejów!..

Turysta.

Różnica.

— Jaka jest różnica między żandarmem a kobietą?

— Żandarm zawsze d o n o s i, a kobieta niezawsze...

Nie mogli.

W sądzie toczy się rozprawa przeciwko trzem złodziejom, którzy dopuścili się całego szeregu zbrodni.

Z kolei przesłuchuje trybunał jako świadka dowodowego panią Zet, starą pannę.

— Pani podobno była wówczas w domu, gdy oskarżeni zakradli się? pyta pani Zet przewodniczący.

— Tak jest! proszę pana radcy!

— I oskarżeni oprócz kradzieży dokonali na pani gwałtu?

— Ach! — wzdycha smętnie pani Zet — próbowali tylko, ale ich ktoś niestety zaraz spłoszył.



Z TAJEMNIC MAŁŻEŃSTWA.

Nie każdemu stan małżeński
Do zdobycia szczęścia służy,
Pewien agent się ożenił
I rok cały był w podróży.

W domu jednak pozostawił
Ukochaną swą żoneczkę,
A w jej miłość i uczciwość
Ach! nie wątpił ni troszeczkę.

Strasznie cierpiał biedaczysko
Przez okrutną tą rozłąkę,
A więc skrócił czas podróży,
By najprędzej ujrzeć żonkę!

Dzwoni wieczór do mieszkania,
Już otwiera ktoś zasówkę
I w drzwiach ujrzał nieznajomą,
Tęgą, rosła pokojówkę.

Czego pan tu sobie życzy? —
Zagadnęła go dziewucha —
Niech pan zaraz się wynosi
I najlepiej mnie usłucha!

— Ależ jestem panem domu! —
Rzecze agent ogłupiały. —
— Panem domu? — dziewka krzyknie
I rozśmieje się w głos cały!

I ujmuje za pęk kluczy,
Który miała przy fartuszku:
— Precz mi od drzwi ty oszuście,
Pan mój z panią dawno w łóżku!..

* Na Marszałkowskiej w nocy.

Damulka, nocna ćma, wabi jakiegoś przechodnia:

— Pst!... Piękny panie!... Chodź pan do mnie!... Nie pożałujesz... będziesz w siódmem niebie!

— A czy jest *lift* u ciebie? — pyta przechodzień.

* „Z hofu“ koszarowego.

— Czem ty jesteś w cywilu? — pyta kapitan kanoniera Chaima Rapoporta przy raporcie.

— Ja... ja jestem żid... — odpowiada Chaim.

— Ja wiem!.. Ale czem się zajmujesz?...

— Ja jestem u mój tate..

— A czem jest twój ojciec?

— Także żid...